

Adam Lipszyc
Melville. Ostatki tożsamości

Państwowy Instytut Wydawniczy

Rozdział pierwszy

Marynarz w depresji

1

W roku 1846 Herman Melville opublikował swoją pierwszą powieść zatytułowaną *Taipei*, historię czteromiesięcznego pobytu amerykańskiego marynarza w dolinie Taipei na polinezyjskiej wyspie Nuku Hiva. Powieść, w pewnej mierze oparta na doświadczeniach autora, odniosła znaczny sukces, a młody pisarz z dnia na dzień stał się kimś w rodzaju celebryty. Sławę książki wzmogły kontrowersje, jakie wokół niej rozgorzały. Z grubsza rzecz biorąc, były to kontrowersje dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, spierano się o to, do jakiego stopnia można traktować powieść Melville’a jako wiarygodny reportaż z wysp Mórz Południowych. Po drugie, atakowano młodego autora za radykalną krytykę, jakiej poddaje chrześcijańskie misje na Polinezji. W reakcji na te ostatnie ataki Melville usunął najbardziej czupurne fragmenty z amerykańskiego wydania powieści, które ukazało się kilka

miesiący po wydaniu brytyjskim. Na szczęście dzisiejsze edycje oparte są na pierwotnej wersji książki¹.

Wedle narratora *Taipi* misjonarze sprzeniewierzają fundusze przeznaczone na ewangelizację, wykorzystując je dla własnych korzyści, a mieszkańców Polinezji traktując jak służących i niewolników. Co ważniejsze, działania misjonarzy stanowią w istocie wehikuł kolonializmu. Przedsięwzięcie zmierzające jakoby do „ucywilizowania dzikich” za pomocą chrztu prowadzi do całkowitej ruiny rdzennej ludności wysp. W dwudziestym szóstym rozdziale powieści czytamy:

Zaledwie na wyspach Polinezji zostaną obalone bożyszcza, zburzone świątynie, a bałwochwalcy przemienieni w nominalnych chrześcijan, a już się pojawiają choroby, występk i śmierć przedwczesna. Wyludnioną krainę obsadzają wtedy drapieżne hordy oświeconych jednostek, które sadowią się w jej granicach, wrzaskliwie obwieszczając pochód Prawdy. Mnożą się schludne wille, wypielęgnowane ogrody, strzyżone trawniki, wieżycy i kopuły, a biedny dziki wprędce zaczyna się czuć intruzem w kraju swych ojców, i to właśnie w tym miejscu, gdzie stała chata, w której przyszedł na świat. Samo-

¹ Jeśli chodzi o recepcję *Taipi* i kontrowersje dotyczące książki, zob. *Critical Essays on Herman Melville's «Typee»*, red. Milton R. Stern, G.K. Hall & Co., Boston 1982.

rodne owoce ziemi, które Bóg w swej mądrości przeznaczył na pożywienie gnuśnych krajowców, porwane i przywłaszczone bez żadnych skrupułów przez obcych przybyszów, są pożerane na oczach głodujących tubylców lub odsyłane na pokład rozlicznych statków, które przybijają teraz do ich wybrzeży².

Ponieważ zaś narrator otwarcie przedstawia nieskażone życie na wyspach południowego Pacyfiku jako idyllę nieróbstwa, chrześcijańskie misje odgrywają kluczową rolę w katastroficznym procesie przeobrażenia Raju w jeszcze jedną krainę przygniecioną „karą za grzech pierworodny”, krainę zamieszkaną przez smętne resztki ludzi „ucywilizowanych w konie pociągowe i zewangelizowanych w juczne zwierzęta”³. Zgodnie z sarkastyczną sugestią narratora – utrzymaną w duchu Jeana-Jacques’a Rousseau i antycypującą pewne rozpoznania Friedricha Nietzschego – stan grzeszny, w którym zmuszeni jesteśmy do pracy, nie jest koniecznym stanem naturalnym człowieka na naszej planecie. Przynajmniej niektórym ludziom, których los usadowił na szczęśliwych wyspach, idea grzechu pierworodnego i wcielająca tę ideę w życie konieczność pracy muszą dopiero zostać zaszczerpione

² Herman Melville, *Taipi*, przeł. Bronisław Zieliński, PIW, Warszawa 2019, s. 286; wyróżnienie H. M.

³ Tamże, s. 285, 287.

przez emisariuszy chrześcijaństwa i cywilizacji kapitalistycznej. Wówczas zaś, istotnie, z kierunku nie ma już ucieczki: krajowcy nigdy nie wypłacą się z nieskończonego długu. Misyjne chrześcijaństwo i eksportowy kapitalizm są dwoistym lekiem na chorobę, którą same powodują.

Te i inne fragmenty *Taipei* wskazują, że Melville z uwagą wpatrywał się w upiorny, hybrydyczny twór powstały ze zrostu etyki protestanckiej, rozmaitych instytucjonalnych form chrześcijaństwa i projektu misyjnego z jednej strony, z drugiej zaś gospodarki kapitalistycznej, projektu rabunkowej eksploatacji zasobów naturalnych i maszyny kolonialnej. W tym uniwersum młodzi mężczyźni pokroju narratora *Taipei* – zrujnowani, bezrobotni lub zwyczajnie przerażeni działaniem rozpędzającej się maszyny kapitalistycznej na stałym lądzie – uciekają na morze. Tam odkrywają, że ugrzęźli w pływającej fabryce zwanej statkiem wielorybniczym (opisanym szczegółowo w *Moby Dicku* z roku 1851) lub w pływającym obozie koncentracyjnym zwanym okrętem wojennym (opisanym również szczegółowo w powieści *Biały kubrak* z roku 1850). Stąd też wielu z nich ucieka ze statku na tę czy innej wyspie. Niektórym, jak narratorowi *Taipei*, dane jest tam odnaleźć nieskażony Eden nieróbstwa, usytuowany poza obszarem panowania etyki protestanckiej i ducha kapitalizmu – osobliwy, ziemski raj, który stanowi widomy dowód na to, iż wbrew

wszelkim pozorom praca wcale nie jest koniecznością. Częściej jednak natrafiają na rdzenne plemiona systematycznie niszczone przez misyjno-kolonialną maszynę, gdzie cywilizacja rozsiała „swoje występki, a poskąpiła błogosławieństw”⁴.

Ta ostatnia, cięta formuła zostaje rozwinięta w arcygorzkim fragmencie *Omo*, opublikowanej w roku 1847 kontynuacji *Tai*. Czytamy tu, co następuje:

Mając na uwadze wszystkie te sprawy, któż może pozostać ślepym na to, że jeśli idzie wyłącznie o doczesną pomyślność, Tahitańczycy mają się teraz znacznie gorzej niż kiedyś. [...] Ich perspektywy są beznadziejne. Najbardziej ofiarne wysiłki nie ustrzegą ich przed tym, że wkrótce dostarczą oni wyrazistej ilustracji zasady, która od zawsze obowiązuje w dziejach. Lata temu zostali doprowadzeni do sytuacji, w której jednoczą się wszystkie podłe cechy barbarzyństwa i cywilizacji, zalety obu stanów zaś zostają pominięte. Stąd też, jak wszystkie niecywilizowane istoty, które zetknęły się z Europejczykami, muszą trwać w stagnacji, aż wyginą doszczętnie. Sami wypiarze w smutku śledzą swą nieuchronną zagładę⁵.

W *Omo* Melville prezentuje całą ruchliwą, nieorganizowaną społeczność wyrzutków, którzy skaczą

⁴ Tamże, s. 290.

⁵ H. Melville, *Omo*, Dover Publication, Mineola 2000, s. 180–181.

z wyspy na wyspę, ze statku na statek, i raczej nie spieszą im wracać do euroamerykańskiego świata. Bezmyślnie, cynicznie lub autoironicznie korzystają z marginesu wolności, jaki otwiera się na pograniczach kolonialno-kapitalistycznego przedsięwzięcia, na obrzeżach oszałamiającego procesu zniszczenia. Warunkiem istnienia tego marginesu jest zarówno to, że kolonialna machina pracuje już pełną parą, druzgocąc tradycyjne światy wyspiarzy, jak i to, że nie dokończyła jeszcze swojej pracy, nie wszystko więc zostało poddane jej władzy. Bohater powieści i jemu podobni wiodą względnie swobodny, cwaniacki żywot trampów i próżniaków w owej przestrzeni niedokończenia – w porach świata – choć przynajmniej niektórzy z nich świadomi są tymczasowego i pasywnego charakteru swej wolności.

2

Jakkolwiek jednak o niszczycielskiej aktywności kapitalistyczno-kolonialnej „cywilizacji” myślał Melville w ścisłym powiązaniu z działalnością misyjną, ta ponura wizja chrześcijańsko-kapitalistycznego imperium rozszerzającego swe władanie na cały świat nie rozstrzyga oczywiście pytania o stosunek pisarza do religii, pojętej nie tyle jako zjawisko społeczne, ile jako nośnik pewnej perspektywy metafizycznej.